

Chłopcy z zapalkami

„FRONDA” i jej środowisko w krótkim czasie i bardzo skutecznie zaistniały na politycznej mapie naszego kraju. Obszerne, profesjonalne pismo, półgodzinny program telewizyjny (co najmniej raz w tygodniu), rozgłos i szturmem zdobyte serca wielu prawicowych polityków radych, że doczekali wreszcie grupy młodych, inteligentnych, katolickich konserwatystów – to tylko niektóre osiągnięcia. Jest zarazem „Fronda” zjawiskiem coraz bardziej kontrwersyjnym ze względu na fascynacje autorów, które znajdują wyraźne odbicie na łamach pisma. Apologetyczne artykuły na temat junty Pinocheta były niczym wobec peanów ku czci Legionu Michała Archaniola i Żelaznej Gwardii, skrajnych ugrupowań przedwojennych faszystów rumuńskich – a podobnych publikacji na swym sumieniu mają „frondyści” więcej...

Rodzi się pytanie: Czy to świadoma polityka programowa, czy niefrasobliwość młodzieńców spragnionych ekstrawagancji intelektualnej? Odpowiedź na nie próbowaliśmy znaleźć u Pawła Dunina-Wąsowicza – wydawcy pisma „Lampa – Iskra Boża” i znanego promotora młodej literatury – który był współzałożycielem „Frondy”, odszedł jednak z jej redakcji po pierwszym numerze.

Jego wypowiedź nagraliśmy w połowie sierpnia – jest nie autoryzowana.

REDAKCJA

„Fronde” robią obecnie dwaj ludzie: Grzesiek Górny i Rafał Smoczyński. Górnego znam dłużej, poznałem go przez Witka Paska, który był moim kolegą z roku na dziennikarstwie i w sumie my czterej – ja, Górny, Smoczyński i Pasek – obradowaliśmy nad założeniem tego pisma w 1992 r.; wtedy pojawiła się nazwa „Fronda”.

Witek Pasek, tak jak ja, był studentem dziennikarstwa, który chyba też skończył mój rocznik '67 – i to on pomógł mi w debiucie literackim. Dał moje teksty do takiego pisma „Iglia”, które było robione przez ZSMP na Dolnym Śląsku; to był bardzo dobry dwutygodnik. Na 2 stronach oddawał to, co cesarskie cesarzowi, a dalej było to w miarę szczerze pismo młodzieżowe, gdzie w sumie dużo było o podziemnej kulturze młodzieżowej i literaturze. Górny napisał do „Iglia” taki dobry tekst o Polsce, o sporcie pisał, również ciekawe teksty muzyczne...

W 1989 r. przyszedł do nas na dziennikarstwo ktoś z „Gazety Wyborczej” i robił łapankę na dziennikarzy, którzy będą pracowali w „Wybor-

czej”. I w tej pierwszej ekipie znalazł się Pasek i Górny. Potem obaj przestali tam pracować – poszło o swobodę dziennikarską i o kasę. Po pewnym czasie „Wyborcza” zaczęła płacić gorzej i Pasek z Górnym przeszli do „Wprost”, a potem Wołek ściągnął nas do „Życia Warszawy” – przy czym Górny został korespondentem na Ukrainie i miał tam dużo czasu.

W międzyczasie natomiast przybłąkał się Smoczyński – warszawiak, jego ojciec jest dziennikarzem, chyba już nieczynnym. Smoczyński wydawał w swoim czasie fanzin, nawet dwa. Też dostał się na dziennikarstwo i przez pewien czas pracował w dziale stołecznym „Gazety Wyborczej” a jednocześnie zawsze fascynował się literaturą. Kręcił się koło księdza Twardowskiego i nawet występował czasem jako jego sekretarz. Smoczyński to rocznik '70, czyli jeszcze rok młodszy od Górnego.

No i jest rok 1992 i istnieje w nas podświadomie chęć powołania pisma, które byłoby najlepsze w Polsce: pisma nowej generacji. No, wszyscy byliśmy pod wyraźnym wpływem „bruLionu”, to były jego najlepsze czasy. Chcieliśmy być tak wspaniali jak „bruLion”, a wszyscy pracowaliśmy w „Życiu Warszawy” – to było wtedy, gdy Włosi mocno inwestowali w to pismo. Mnie bardziej ciągnęło do pisma kontrkulturowego, a Grzeska Górnego do pisma opiniotwórczego, bardzo poważnego. On tam wśród ewentualnych współpracowników wymieniał bardzo poważnych ludzi, np. Antoniego Pawlaka albo Tomasza Jastruna; tytuł antyolidarnościowy – centrowy przynajmniej, po linii Unii Wolności bardziej niż innych partii. Zaczęliśmy zbierać materiały, a Górny szukał sponsora – bez rezultatu przez ponad rok. No, ale zaczęło się ostro zmieniać. Górny dosyć mocno zaangażował się religijnie na Ukrainie. Tam poznał swoją żonę i doznał mocnego nawrócenia religijnego; mocno spoważniał Grzesiek przez ten czas...

Zatem jest wczesna wiosna '94. Wracają do mnie Górny, Smoczyński i Pasek, siadamy znowu i oni mówią: „Wiesz, jednak robimy to pismo”. Uparli się, że to będzie duże pismo, ładnie wyglądające. Nie bardzo wiedziałem natomiast, co w tym piśmie będzie. No i ten pierwszy numer był sensacyjny – tzn. było to skrzyżowanie „bruLionu” z pismem bardzo katolickim i antykomunistycznym. Tam też był słynny tekst o „IV Rzeszy” – o tym, że nie było dekomunizacji.

Jeżeli coś mnie w pewnym momencie zraziło, to ta religijna obsesja. Oni to bardzo poważnie traktują i rzeczywiście chodzą na te wszystkie tajemnicze spotkania, całonocne msze itd. Trochę im nawet tego zazdroszczę, ale ja nie mam takich iluminacji. To, że postanowiłem się wycofać z tej imprezy, spowodowała „Gazeta Polska”, która przedrukowała właśnie ten tekst Górnego o „IV Rzeszy” – pod pseudonimem „Talbot” z dopiskiem, że został przedrukowany za wiedzą redakcji. Wtedy poczułem się urażony: ja tam się na to nie zgadzam i uważam, że „Gazeta Polska” to pismo niedemokratyczne, niedobre. Napisałem list do naszych kolegów, że życzę sobie skreślenia mojego nazwiska ze stopki, a także dopisania, że „według moich danych Robert Talbot – autor „IV Rzeszy” – jest agentem STASI”. Smoczyński i Górny zrobili

wielkie oczy, ale –
oczywiście – skreślili mnie ze stopki.

Współpracę z „Fronią” utrzymywałem w tych czterech pierwszych wydaniach pisma, w każdym jest jakiś mój tekst. Witek Pasek też się trochę wymiksował z tego pisma, natomiast pojawili się tacy nasi pravicowi koledzy, publicyści z „Życia Warszawy”, jak Jerzy Zareba, Igor Zalewski, Marcin Zort. Pojawili się też Tichy z Sobolem, czyli współtwórcy **Pomarańczowej Alternatywy** w Warszawie, którzy w najnowszym numerze bardzo dowcipne rzeczy robili, te wszystkie reklamy konfesyjonałów itd. Dalej – Bogna Świątkowska, największa w Polsce promotorka... czarnej kultury amerykańskiej.

Jest facet w Poznaniu, nazywa się Jerzy Czech. Jest to osobisty wróg Smoczyńskiego i zajmuje się on wyłącznie pisaniem tekstów o tym, że „Fronia” to są faszyci. Rafał Smoczyński nie uważa się za faszystę, odżegnuje się od tego; ja też nie uważam go za faszystę. Uważam natomiast, że „Fronia” to są chłopaki z zapalkami. Nie wiem, czy oni zdają sobie sprawę z tego, co robią. Obciąża ich ten Legion Michała Archanioła, ale pierwsi byli ludzie „bruLionu”, którzy drukowali kazania Himmlera i podobne teksty Celine’a i Pounda – to oni zdjęli pewną odpowiedzialność za słowo drukowane. „bruLion” dał pewien precedens, ale, oczywiście, polega to na sposobie podania. Jest rzeczą dyskusyjną, czy te wszystkie natchnione rzeczy religijne i inne w rzeczywistości były częścią działania powodującego, na przykład, ludobójstwo. Tego nasi koledzy nie mówią. Oni są, ogólnie rzecz biorąc, fundamentalistami, ale nie faszystami – oni się uważają za konserwatystów. Ja myślę, że jest to poszukiwanie jakichś czystych wartości. Z nimi było tak, że zaczęli się obracać wśród polityków

i innych znanych ludzi. Po okrągłym stole, po różnych zmianach, wzajemnym oskarżaniu się, kto jest agentem, a kto nie. A oni chcieliby odpowiedzi „tak-tak, nie-nie” – jak w Biblii, gdzie „*wasza mowa będzie czysta*” itd. – i tych odpowiedzi w polityce w Polsce nie znajdują.

Na pewno „Fronia” mówi językiem swojej własnej grupy – z tym, że jeżeli chodzi o jakiś program pozytywny, to nie wiem, czy on istnieje. Ostatnio przywalił im Czesław Miłosz; było spotkanie z Miłoszem w „Teatrze Dramatycznym”. Prowadził je niejaki Zalewski, który w „ResPublice” napisał szkic dowalający „Fronie” z pozycji prawicowych – że „Fronia” to nie jest ciekawa formacja, że szkodzi prawicy itd. Kiedy Miłosz mówił o ONR, to zapytał go, czy wie, że teraz istnieje taka grupa, która nawiązuje do ONR – pismo „Fronia”. Miłosz powiedział na to, że „*ludzie, którzy to robią, robią źle – że nie zdają sobie sprawy z kontekstu historycznego, czym był ONR wtedy*”.

Może rzeczywiście ich fascynują idee oderwane od rzeczywistości, bo te narodowe pomysły są ustawione w próżni. Kiedy po 50 latach nie masz nad swoim karkiem gorącego oddechu Adolfa Hitlera, to może rzeczywiście niektórzy mogą odebrać te idee jako coś nowego. Są to elementy faszystowskie, które ktoś może wziąć po prostu jako swoje, ale nie sądzę, żeby taka była ich intencja – tych, którzy je drukują. Oni naprawdę poważnie traktują takie sprawy, jak zakony współczesne, liturgia, chrześcijańscy rycerze, którzy byli męczennikami itd. Z drugiej strony, w mojej książce „*Rewelaja*” cytuję prawdziwe zdanie Smoczyńskiego. Gdy spytałem go kiedyś, co będzie, gdy już zdobędą władzę, odpowiedział: „*Nie będziemy wydawać pism, tylko będziemy maszerować*”...